

Jan Stankowski

Violetta Szostak

2005-05-20, Gazeta Wyborcza

sylwetka tygodnia

- Rozmawia pani z człowiekiem, który miał szczęśliwe życie. Z fizykiem szczęśliwym...
- przedstawił się, gdy rozmawialiśmy w ubiegły piątek na jubileuszu 30-lecia Instytutu Fizyki Molekularnej PAN w Poznaniu. Człowiek, który otwarcie deklaruje, że posiadał szczęście? Już tylko z tego powodu warto byłoby się przyjrzeć prof. Janowi Stankowskiemu, który jest jednym z głównych twórców instytutu, jego pierwszym dyrektorem, przewodniczącym rady naukowej, członkiem rzeczywistym PAN - przyjętym w ten zaszczytny poczet jako pierwszy z poznańskich fizyków. I dziadkiem dwanaściorga wnucząt.

A chciał zostać zegarmistrzem. Przerwał nawet naukę w liceum, żeby terminować w tym fachu. I gdyby nie (szczęśliwa!) interwencja jego siostry Haliny, może badałby dziś mechanizmy zegarów, tak jak ojciec i brat. - Halszka zrobiła taką awanturę, że musiałem wrócić do liceum - wspomina. Do liceum chodził we Wschowie, tam trafił z rodziną w 1945 r., po wysiedleniu z Poznania i wojennej tułaczce. - We Wschowie życie toczyło się sennie, a szkoła na początku nie interesowała mnie zbyt - wspomina. - Pod schodami miałem pracownię, w której majsterkowałem, montując odbiorniki kryształkowe lub doskonaląc instalację elektryczną - opowiada. Ale dzięki wschowskim profesorom i - jak mówi - opiece Opatrzności, w końcu zajął się nauką. A ściślej: fizyką. Pierwsza książka, która robi na nim duże wrażenie, to "Dzieje świecy" Faradaya. Zawija w szkole kółko fizyczne, przeprowadza eksperymenty, startuje w I Olimpiadzie Fizycznej i zostaje jednym z laureatów, spotyka przy tej okazji najznakomitszych w owym czasie fizyków, przestępuje próg prawdziwych pracowni. - To zetknięcie się z fizyką przez duże "F" było najważniejszym zdarzeniem w moim życiu...

Szczęśliwiej się ułożyć nie mogło: w roku 1952 zaczyna studia fizyczne na Uniwersytecie Poznańskim i spotyka tam prof. Arkadiusza Piekare, o którym mówi, jak wielu - Mistrz. - Jego wykłady były porywające, demonstracje rozpały wyobraźnię - opisuje. U prof. Piekary pisze pracę magisterską, doktorat, czerpie inspiracje i ten wzorzec entuzjazmu, który każe odkrywać wciąż nowe zagadnienia, pociągać za sobą innych, ruszać w nowym kierunku: ferroelektryki, radiospektroskopia, nadprzewodnictwo wysokotemperaturowe...

Ale studia były też po to, by spotkać Jadwigę. - Uczyłem się dużo, lecz zaniepokoiła mnie dziewczyna, która na naszym roku pojawiła się z warkoczami i mając drewniaczki na nogach - wspomina pierwsze spotkanie z Jadwigą Jaskłowską, z którą za rok będą świętować 50-lecie nadzwyczaj - co podkreślają - szczęśliwego małżeństwa. - Na trzecim roku, na zniwach studenckich zdecydowałem się uderzyć do Jadzi ostro. Zrzuciłem jej najlepsze wiśnie z drzewa... - opowiada fizyk. A już za chwilę był ślub. Potem na świat przyjdą po kolei: Małgorzata, Agnieszka, Tomasz. Choć Jan całe dni i noce spędza w

laboratorium, Jadwiga o fizykę zazdrosna nie jest, bo sama wykląda ją na uniwersytecie. Kiedy prof. Stankowski ze swoim zespołem uruchamia w 1964 r. urządzenie zwane maserem amoniakalnym, które konstruował cztery lata, pracujący z nim Jerzy Galica jedzie w środku nocy po Jadwigę. - Motorem przywiózł o drugiej w nocy w nocnej koszuli Jadzię, która cieszyła się z nami długo oczekiwanym sygnałem masera - wspomina.

- Entuzjasta fizyki. Żyje głównie dla niej. Gdyby fizyka się skończyła... skończyłby się i Stankowski - tak widzi przyjaciela prof. Jerzy Małecki, współtwórca instytutu. - Niezwykle jest to, że jego aktywność naukowa ciągle rośnie. Największe odkrycia zrobił w ciągu ostatnich lat, teraz też ma kolejne, związane z nadprzewodnictwem temperaturowym, które zapowiada się rewelacyjnie. W wieku 70 lat robić odkrycie - to się fizykom rzadko zdarza - mówi prof. Henryk Szymczak, przewodniczący wydziału III PAN. - Niektórzy mają więcej publikacji, ale nie są tak widoczni - stwierdza z kolei jeden ze współpracowników instytutu.

Błyskotliwy, dowcipny, z dystansem do siebie, otwarty, nie sposób nie zaciekawić się, gdy mówi. - Niestrudzony organizator - tę cechę podkreśla zaś prof. Narcyz Piślewski, obecny dyrektor instytutu, wymieniając cały szereg rzeczy, których bez udziału prof. Stankowskiego by nie było: od instytutu i jego siedziby przy ul. Smoluchowskiego 17 zaczynając.

W styczniu przeszedł na emeryturę. Ale to tylko inny stan skupienia, bo w instytucie jest cały czas. - Pracuje z pasją, wyznacza kierunki, otwiera na nowe - tak widzą 71-letniego profesora młodzi fizycy. - Einstein powiedział, że jeśli człowiek nie zachowa w sobie trochę dziecka, nie będzie wielkim fizykiem. Jemu udało się zachować tę dziecięcą ciekawość do dziś i tego trzeba mu zazdrościć - mówi prof. Szymczak. Może dlatego prof. Stankowski tak lubi "Lato z helem" - obozy dla wybitnie uzdolnionej młodzieży, które odbywają się co roku w utworzonej przez niego 25 lat temu pracowni w Odolanowie, przy fabryce ciekłego helu. Ściąga tam na wykłady największych polskich fizyków. - Mimo nawału obowiązków zawsze ma czas, żeby poświęcić na to dwa tygodnie - mówi Wojciech Kempański z pracowni w Odolanowie. - Młodzi, kiedy profesor wchodzi, cichną, czekają, co powie, wiedzą, że coś się zdarzy - opowiada.

- W naszej rodzinie o fizyka nietrudno. Przy kawie małe seminarium można zrobić - odpowiada syn Tomasz, fizyk, na pytanie, jak to jest mieć ojca fizyka. - Śmiejemy się, że wszystkie nasze rozmowy tak czy owak na fizyce się kończą - dodaje córka Małgorzata, też fizyczka, żona fizyka, oboje pracują w Odolanowie. Tylko Agnieszka została lekarzem. Co wyrośnie z imponującego grona dwanaściora wnucząt, których dziadkiem jest prof. Stankowski? Studiuje na razie dwójka - Magda na wydziale fizyki. A wzorzec na szczęście? - Robić to, co się kocha - podaje prof. Stankowski, fizyk szczęśliwy.